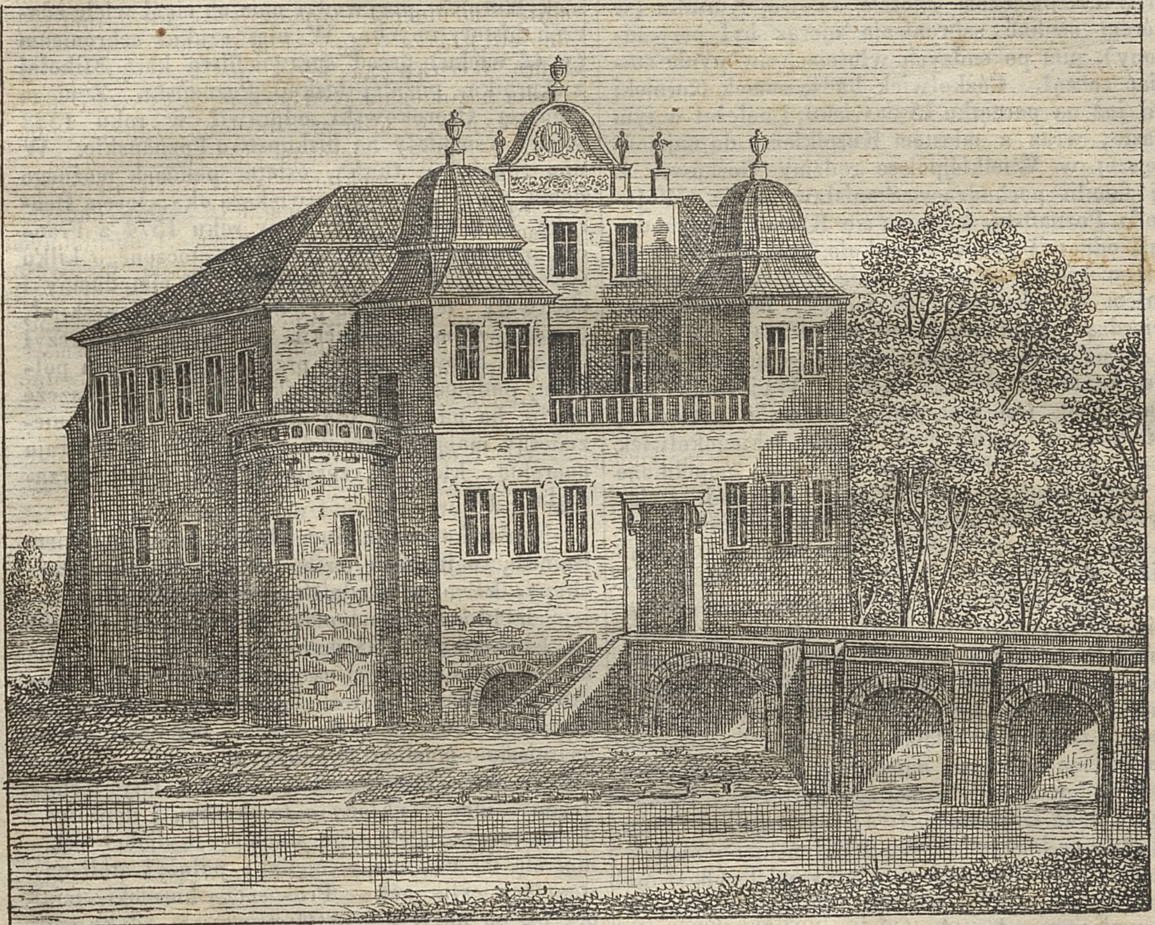
Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 20.** Leszno, dnia 14. Listopada 1835.

Zamek w Kurniku.



Dla człowieka myślącego, czułem sercem i żywą obdarzonego wyobraźnią, widok starożytnego zamku nie jest obojętnym; owszem staje on się dla niego w pewnym względzie nauką moralną i kroniką; starożytny bowiem gmach przypomina nam znikomość rzeczy ludzkich, i przeszłość z całym szeregiem jéj zdarzeń przed oczy nasze stawia: bo dzieje dawnych budowli są dziejami ludzi, którzy w nich przebywali lub działali; są dziejami wieków, które tyle pokoleń ludzkich w odmęt przeszłości z sobą porwawszy, te zabytki urojonéj wielkości lub próżności ludzkiéj do pewnego kresu szanują.

Ziemia nasza posianą jest, że tak powiem, starożytnemi zamkami, temi dziejami ojców naszych. Dotąd stoją w Poznańskiém, opierając się wiekom, burzom i wszelkim zmianom zamki Górków w Szamotułach i Koźminie; Leszczyńskich w Gołuchowie; Sapiehów w Wieleniu; Orzelskich w Runowie; Szółdrskich w Czempiniu, Zbąskich w Zbąszyniu, Opaleńskich w Opalenicy i t. d. Między temi zamkami niepoślednie z każdego względu miejsce zajmuje zamek kurnicki. Leży on pod miastem Kurnikiem, nad jeziorem, w pięknéj bardzo okolicy, w odległości dwóch mil od Poznania. Kto i kiedy zamek ten wybudował, nie wiadomo. Ja uważam za jego twórcę Mikołaja z Kurnika, herbu Łodzia, biskupa Poznańskiego (roku 1374), który z Zawiszą z Kurozwęk, herbu Poraj, podkanclerzem koronnym, na dworze królowéj Elżbiety, matki Ludwika Węgierskiego, intrygował. Długosz bowiem w Żywotach biskupów Poznańskich, wystawiwszy tego Mikołaja w najgorszém świetle, przyznaje nakoniec, że i on obok licznych występków, posiadał niektóre dobre przy-

mioty. Do tych przymiotów, liczy upodobanie jego w pięknych gmachach i przytacza, że katedrę Poznańską i kilka innych świątyń, (a między temi zapewne i kościół kurnicki) w dyecezyi Poznańskiéj, ozdobił, i Słupcę miasteczko biskupie, murować zaczął. Człowiek tak skażonych obyczajów, jakim był Mikołaj z Kurnika, mający upodobanie w pięknych gmachach, pomyślał zapewne wpierw o wzniesieniu sobie zamku w dziedzicznéin mieście swojem Kurniku (w którém szukać schronienia nieraz był przymuszony), nim po cudzych włościach świątynie stawiać zaczął. Cóżkolwiek bądź, zamek Kurnicki stał już na początku 15go wieku, i należał w tym czasie, wraz z miastem Kurnikiem, do najmożniejszéj w Wielkiéjpolsce rodziny Gorków. Z téj familii pochodzący Stanisław Górka, Wojewoda Poznański, któremu się Kurnik działem dostał, odnowił gmach ten około 1565 roku, i urządził w sposób takowy, iż się stał równie wspaniałém mieszkaniem, jak mocną, na ów wiek, twierdzą. Sarnicki, który go widział, tak o nim w opisie swoim Polski mówi: „zamek kurnicki, mieszkanie Stanisława Górki, Wojewody Poznańskiego, jest murowany i równie wytworny, jak mogący wytrzymać napaść jakiegokolwiek nieprzyjaciela. Miejsca blisko niego napełnione są budynkami gospodarskiemi, stawami, zwierzyńcami, ptaszarniami.“ Po wygaśnieniu familii Gorków, Kurnik dostał się z czasem Działyńskim. Z tego domu Potulicka w połowie zeszłego wieku, zamek Kurnicki i ogród przy nim w guście francuzkim urządziła. W owym czasie zamek Kurnicki, a nadewszystko ogród, do najpiękniejszych w dawnéj Polsce należał. Pokoje zamku zdobiły kosztowne obicia jedwabne, srebrem i złotem przeplatane, z fabryk francuzkich sprowadzone. Ogród napełniony był ptaszarniami i wodotryskami rozmaitego kształtu. Tu sączyła woda z paszczy lwa, opierającego łapy przednie na herbach familii Działyńskich; owdzie tryskały jéj strumienie z głowy wieloryba; indziéj z paszczy krokodyla. Na kanale, zamek oblewającym, pływały śnieżne łabędzie, po obszernym zamkowym dziedzińcu przechodziły się poważnie żórawie, pawie i bażanty. Dwie ogromne, dotąd w ogrodzie stojące oranżerye, zawierały najrzadsze rośliny zagraniczne. W jednéj części ogrodu stał budynek znacznéj wielkości, przeznaczony do chodowania jedwabników. Tuż przy nim znajdowało się mnóstwo drzew morwowych. W zamku samym dwanaście dziewic zatrudniała wciąż robota około jedwabiu, z którego najpiękniejsze materye właścicielka dla okolicznych świątyń pańskich przeznaczała.

Po śmierci Potulickiéj przeszedł Kurnik do rąk Felixa Szółdrskiego, syna jéj z pierwszego małżeństwa, (dziedzica Czempinia) który zszedłszy z tego świata bezpotomnie, dał powód do długoletniego sporu o dobra Kurnickie pomiędzy Działyńskimi a Szółdrskimi. W ciągu tego sporu zamek Kurnicki został całkiem zaniedbany. W takim stanie odebrał go w nowszych czasach Tytus Hrabia Działyński, na którego dobra Kurnickie działem przypadły. W przeciągu kilku lat zamek został wewnątrz w nowszym guście urządzony, i stał się składem prawdziwego dla nas skarbu. Uczony bowiem właściciel jego złożył w nim swój liczny, kosztowny i z wielu względów szacowny księgozbiór. Zamek Kurnicki przywodzi nam na myśl wiele zdarzeń historycznych. W nim szukał schronienia (w 14 wieku) przed sprawiedliwą karą Mikołaj z Kurnika, późniéj biskup Poznański. Z niego Andrzéj Czarnkowski odprawił w roku 1533 wjazd wspaniały na biskupstwo Poznańskie. W nim Stanisław Górka, ostatni potomek możnego domu, przyjmował z największą okazałością Henryka Walezego, jadącego w roku 1574 z Francyi na koronacyą do Krakowa, otoczonego kilku tysiącami szlachty i dworzan. W nim dumny i zuchwały ten możnowładzca z Zborowskimi, Karnkowskim, Stadnickim i innymi frymarczył tronem, knował spiski przeciw Monarchom polskim, podburzał szlachtę, (która go jako bożyszcze czciła, bo na uczty dla niéj dawane, trwonił niezmierny majątek przodków), i uwiecznił w kraju anarchią, która z czasem upadek narodu zrządziła. *)

Niedaleko zamku Kurnickiego, za miasteczkiem Bninem, znajdują się jeziorem z trzech stron oblane okopy, które w średnich wiekach zamek właściciéli Bnina opasywały. W lesie, o pół mili od Kurnika jest zwierzyniec, napełniony jeleniami i sarnami; opodal niego widać stare zamczysko Gorków, albo też dawniejszych właścicieli Kurnika. W tem zamczysku — jak wieść gminna niesie — mają być ukryte wielkie skarby. Pilnuje ich zazdrosny bies. Przed laty wchodzono z nim w układy o te skarby, i doprowadzono już rzecz do tego stopnia, iż djabeł skłaniał się do oddania pieniędzy; położył atoli następujący warunek: Proboszcz kurnicki miał przyjść po nie w uroczystéj processyi; gdyby najmniejszego narzędzia do processyi potrzebnego do trzeciego razu zapomniano, układ stawał się nieważnym. Po trzykroć więc wychodziła parochia Kurnicka w processyi do zamczyska po skarby. Ale cóż potem, kiedy za każdą razą psotny djabeł sprawił, iż zapomniano zabrać, to kociołka z święconą wodą, to szczypcy, to chorągwi lub t. p. rzeczy. Po spełzłéj na niczem trzeciéj processyi, skarby z wielkim trzaskiem tak głęboko w ziemię wpadły, iż gmin Kurnicki stracił już wszelką nadzieję wydobycia ich ztamtąd kiedykolwiek. Baśń ta i wiara w nię, utrzymuje się po dziś dzień pomiędzy prostym ludem Kurnic-

*) Jak wiadomo, Stanisław Górka zniweczył na sejmiku w Srodzie projekt światłych i cnotliwych obywateli, którzy pragnęli uchwały sejmowéj, aby raz na zawsze tryb elekcyi przepisać.

kim. Jakież jéj źródło być mogło? Trudno bardzo odpowiedzieć na to zapytanie. Mnie się zdaje, że zniknienie niezmiernego majątku Górków, po śmierci Stanisława Górki, Wojewody Poznańskiego, ostatniego potomka płci mezkiéj tego domu, dało do niéj powód. Pospólstwo nie mogąc pojąć, jakim sposobem tak ogromne bogactwa utracić można było, wpadło na myśl dziwną, że djabeł był spadkobiercą Gorków, co tém podobniejszém do prawdy się wydawało, że Górkowie odstąpili wiary ojców, i w inném wyznaniu z tego świata poschodzili. J. Ł.

Masers de Latude.

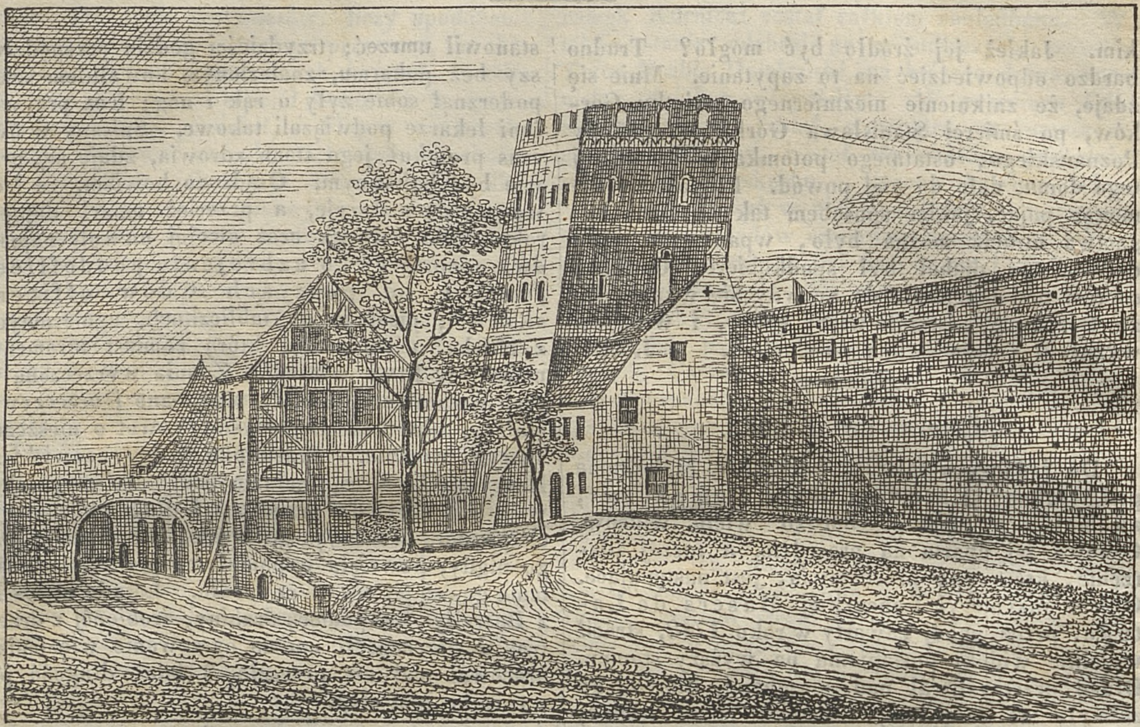
Do jednego z teatrów paryskich, Melodrama pod tytułem: Latude i Pani Pompadour, zwabiała co wieczór bardzo wielu widzów. Osnowa jéj oparta na prawdzie, a raczéj zdarzenie, które ona przedstawia, jest następujące. Officer inżynieryi francuzkiéj Masers de Latude, przez pokój zawarty w roku 1748, stracił wszelkie widoki postąpienia na wyższy stopień. Długo przemyśliwał nad sposobami, któreby go zbliżyły do szczęścia, nakoniec obrał środek, który go na 35 lat pozbawił wolności. Oddał na pocztę proszek, obwinięty w papier, z napisem: do Pani Pompadour. To uczyniwszy pospieszył do Wersalu i ostrzegł panią Pompadour, że jéj w liście przysłana będzie trucizna. Nim przybył do Wersalu, list jego już doszedł miejsca swego przeznaczenia. P. Pompadour podała mu kartkę papieru, prosząc go o adress. Dał go i tym sposobem podstęp jego został wykryty. Błagał o przebaczenie, przekonywał o nieszkodliwości przesłanego proszku; lecz mimo to wciągu tygodnia był osadzony w Bastyllyi. Działo się to roku 1749. P. Pompadour umarła dopiero roku 1764, i do saméj śmierci była nieubłaganą, chociaż proszek dla przekonania jéj psom zadany, bynajmniéj im nieszkodził. Po zgonie P. Pompadour, nieustało wszakże więzienie nieszczęśliwego Latude. Jęczał w niem przez 35 lat, i gdyby nie litość i poświęcenie się pewnéj kobiety, zapewne dopiero rewolucya 1789 roku byłaby go oswobodziła. Pamiętniki P. Latude, każdego wzruszyć powinny. — Dla spędzenia czasu, oswoił szczury, które dzieliły jego mieszkanie, i miał ich do 26 sztuk. Niekiedy zwabiał wszystkie do siebie i kazał im tańczyć podług piszczałki. Podobnież nałapał sobie z czasem bardzo wiele gołębi. Ale dozorca więzienia, który mu wszelkimi sposobami dokuczał, chciał kluczami pozabijać towarzyszów niedoli nieszczęśliwego Latude. Zniecierpliwiony więzień wydarł je zrąk nieczułego prześladowcy i sam im główki skręciwszy, rozlewał łzy rozpaczy na posłaniu z zbótwiałéj słomy. Wilgoć kroplami osiadła na sklepieniu i ścianach, sączyła na podłogę więzienia; mroźny wiatr pędził śnieg i słoty przez otwartą kratę. — Latude postanowił umrzeć; trzydzieści godzin przepędziwszy bez pokarmu, znalezionym kawałkiem szkła poderznął sobie żyły u rąk i nóg; lecz przywołani lekarze podwiązali takowe. Spisany w ówczas protokuł jego stanu zdrowia, zdaje się prawie być bajecznym. Osądzono bowiem, że ledwo miesiąca dożyje, a przecież umarł dopiero roku 1805. Przez czas swojéj niewoli napisał dwie rozprawy: „o uzbrojeniu poddofficerów“ i „o pensyach wdów officerskich“; pisał je na tabliczkach, ugniecionych z chleba, ością rybią, którą zamiast atramentu maczał w krwi własnéj. Zdania wyrzeczone w tych rozprawach, zostały przyznane i urzeczywistnione, ale nikt niepomyślał nawet o nieszczęśliwym więźniu. Przekupka jedna nazwiskiem Henryetta Le Gros, znalazła przypadkiem prośbę, w któréj Latude przedstawił długoletnie swoje cierpienia. Nieznając go wcale, nie widziawszy go nigdy, powzięła wspaniałomyślny zamiar ocalenia go, co jéj się też powiodło. Latude wyszedł z Bastyllyi, za pomocą drabiny, zrobionéj z drzewa, dostarczanego mu na ogrzewanie więzienia; pracował nad nią przeszło 3 lata, długość jéj wynosiła 180 stóp. †

Krzywa wieża w Toruniu.

Toruń dopiero za Bolesława Wstydliwego roku 1231 założony i wybudowany został przez Krzyżaków, którzy za pomocą Mazurów, przeprawiwszy się przez Wisłę, bałwochwalczych Prusaków pokonali, i dla utrzymania swéj powagi, w zdobytym kraju warowne grody zakładać zaczęli. Z tamtéj strony Wisły, na pagórku, miał stać dąb nadzwyczajnéj wielkości, zapewne czci bałwochwalczych mieszkańców poświęcony. Na tem miejscu Krzyżacy pierwszą założyli osadę, w późne czasy starym Toruniem nazywaną, którego zwaliska długi czas pokazywano. Późniéj dopiero, w teraźniejszem, dla handlu i bezpieczeństwa dogodniejszem miejscu, powstał dzisiejszy Toruń.

Od zachodniéj strony miasta, nie daleko Wisły, stoi wiernie na obrazku wystawiona Krzywa wieża, o któréj lud tameczny powiada, że się mularzom nie udała; lecz ponieważ dość była mocna, przeto zostawiono ją w téj niedoskonałości. Istotnie nie wiadomo, kto był jéj założycielem, i dla czego nie prostą, lecz krzywą wybudowano? Kronika miasta podaje pewnego krzyżaka za fundatora roku 1271, nie wymieniając jego nazwiska, i dodaje, że to był frant wielki, który umyślnie dla żartu, idąc za popędem wesołego i fantastycznego humoru, nie prostą, lecz krzywą wieżą wystawił. Dla tego też Rzączyński in historia Curiosa pag. 454 słusznie mówi: „incurvata et quasi ruinam minitans turris, non vetustatis sed artis opus est. *) Krzywa

*) Wiadomo, że Toruń od dawnych czasów był obwarowany i murem opasany. Mur ten wzmoc-



Krzywa wieża w Toruniu.



Herb miasta Torunia.

ta wieża przeznaczona była na więzienie, a zwłaszcza dla niemogących prosto chodzić, taczających się pijaków, dla kłótników, włóczących się po nocy, i zaczepiających spokojnych mieszkańców, na których przedtem nie zbywało, gdzie, aż do zupełnego odzyskania zmysłów byli trzymani. Późniéj więzniów stanu tutaj osadzano.

Poniżéj wieży, obrazek wystawia nam Herb miasta Torunia, bramę chełmińską z trzema wieżami, które anioł skrzydlaty w ręku trzyma. Brama chełmińska, exystująca po dziś dzień, ma to osobliwego, że na środkowéj wieży widać figurę kamienną kucharza, trzymającego w jednéj ręce łyżkę, a w drugiéj widelec: jest to pamiątka następującego zdarzenia:

W roku 1454, Toruń razem z Prusami sprzykrzywszy sobie rządy Krzyżaków, poddał się Kazimierzowi, królowi Polskiemu. Lecz Krzyżacy posiadali w Toruniu obronny i mocny zamek, pomiędzy Starem a Nowem miastem, w którym dawali przytułek złoczyńcom, biorąc ich pod swą opiekę, skoro tylko do nich za bramę schronić się zdołali; to oburzało mieszczan, mających prawo miecza, że nie mogli tym sposobem w własnym domu karać występnych. Postanowili zatem w tym czasie zamek ubiedz zdradą, i Krzyżaków z miasta wyrzucić. Dnia 6go Lutego 1454, w same ostatki, poprzebierali się mieszczanie za kobiety, ukrywając każdy pod długą suknią broń jaką: przyjęci z radością od rozmarzonéj zapewne trunkiem straży, rzucili się na nieprzygotowanych, pokonali ich, wzięli w niewolą komturów, i nazajutrz zapalili najwyższą wieżą, dając znak pogranicznym miastom, aby sobie podobnie z Krzyżakami postąpiły. Hartknoch dodaje, a podanie dotychczas utrzymuje się pomiędzy ludem, iż zamek ten zdradą kucharza od mieszczan przekupionego, zdobytym został. Toruńczanie bowiem podsadzili miny: szło tylko o to, aby wszystkich Krzyżaków razem zgromadzonych zgubić. Gdy więc siedzieli u stołu, kucharz po wydaniu potraw, trzymając

niony był kilką podobnemi wieżami, jaką jest pochyła, z tą tylko różnicą, że tamte były proste, a zatem niczy jéj uwagi nie zwracały. Tak to nieraz wada służy do zwrócenia oczu pospólstwa!



Lama.

jeszcze łyżkę i widelce w ręku, dał znak umowiony; lecz czego nie przewidział, razem z drugimi wyleciał w powietrze, i dopiero w znacznéj odległości spadł na bramę chełmińską, trzymając jeszcze łyżkę i widelce w ręku, któremi znak umowiony dawał.

Gdzie ten warowny niegdyś wznosił się zamek, teraz stoi tylko kawał dość wysokiego muru z herbami krzyżackiemi, przypominając mieszkańcom potęgę zakonu i niemiłe sąsiedztwo: w koło plac obszerny służy pięknym Toruńczankom za bielnik. Utrzymują się dotychczas pomiędzy ludem różne powieści o mniemanych skarbach, które tam mają być w ruinach zagrzebane, nadto o strachach i duchach, tamże pokutujących.

Lama.

Lama należy do zwierząt, które przyswojone w Europie, wielkieby przynosiły korzyści. Ojczyzną zwierza tego jest południowa Ameryka, gdzie do tych samych prac używanym bywa, jak wielbłąd w krajach Azyi i Afryki; oprócz tego ma piękną, cienką i długą wełnę, liczoną pomiędzy najprzedniejsze i najkosztowniejsze. Nim do osad hiszpańskich sprowadzono muły, używano lam do robót w roli z wielką łatwością.

Przy ładowaniu ciężarów, leżą spokojnie, ukląknąwszy jak wielbłąd; lecz czując, iż włożone na nie juki przechodzą siły, nieruszą się z miejsca. Chód mają pewny i dość spory: unoszą tyle, ile osieł zdolny jest dźwigać. Odbywają drogi jednym ciągiem, dopóki tylko siły starczą: zmęczone wypoczywają 20 do 30 godzin: przestają na oście suchym i na takich roślinach, jakich żadne inne zwierzę jeść nie chce; przywięzują się łatwo do ludzi, i raz przyswojone, nieodstępują ich nigdy.

Żyjąc w stanie dzikim, zamieszkują górzyste okolice, w wielkich trzodach razem chodząc. Jak kozy dzikie, skaczą po niedostępnych dla ludzi skałach: idąc na paszę wystawiają straże, które o najmniejszém niebezpieczeństwie uwiadamiają rżeniem swém inne: wtedy ucieka cała trzoda szybkim biegiem, staje potém nieco, aby się przekonać, czy jeszcze grozi niebezpieczeństwo, i gdy spokojnie, używa pokarmu; jeśli zaś ściga nieprzyjaciel, dąży w znane kryjówki z taką prędkością, iż pies dogonić żadnéj nie jest zdolnym.

Dłużéj niż wielbłąd, obywać się może lama bez napoju: pochodzi to ztąd, iż na wewnętrznéj stronie torby, mnóstwo ma komórek, w których się woda długo bez zepsucia zachowuje. Rozgniewana szamoce się długo, i wydaje wtedy dużo śliny cienkiéj, którą Indyanie trucizną, wyrzuty na ciele sprawującą, być mienią. — Doświadczenie nauczyło, iż lama w umiarkowanych klimatach dobrze żyć może: w kopalniach w Potosi używają lam do ciężkich prac; w zimie nawet nie-

potrzebują pilnego chodowania, chroni je bowiem od mrozów obfita wełna.

Łagodne to zwierzę należy do rzędu przeżuwających: przyjemniejszą ma postać, niż wielbląd, gdyż nie ma nad miarę długiéj pogiętéj szyi, garbów na grzbiecie, ani tak długich niezgrabnych nóg. Wysokość wyrosłéj lamy wynosi $4\frac{1}{2}$ stopy, a długość od szyi do końca ogona dochodzi 6 stóp.

O przepędzaniu długich wieczorów zimowych na wsi.

W zwyczajnéj pór kolei, nadeszła znowu zima, jakkolwiek mająca swoje zalety, jednakże przykra pod wielu względami. Mniéj tego doznaje mieszkaniec miast, mianowicie większych, gdzie goniące za sobą zabawy wieczorne, obok mniéj lub więcéj ważnych zatrudnień dziennych, nie dają prawie wytchnąć umysłowi. Nie tak dzieje się na wsi. Biedni mieszkańcy (przepraszam, że tu jedynie tylko klassę wyższą, powszechnie obywatelami zwaną, mam na myśli) zwłaszcza gdzie oddalone lub nieprzyjazne sąsiedztwo, częstokroć po kilka tygodni nudzić się muszą, nim się im nastręczy jaka zabawa; a chociaż kuligi, lub bale przerywają niekiedy głuchą ciszę zimową, zapytajmy, czyli uczestnicy tych zgielkliwych zgromadzeń, choć w większéj tylko części zabawili się prawdziwie? Jako naoczny świadek, tylokrotnie widziawszy szczere ziewania w podobnych zdarzeniach, nasłuchawszy się nieraz użaleń na serdeczne nudy, wątpię, aby zabawy tego rodzaju zupełnie odpowiadały zamierzonemu celowi. Ale mniejsza o to, są one koniecznie potrzebne, łączą z sobą nie jednę przyjemność i dogodność, a wreszcie są zabytkiem zwyczajów przodków naszych, i dla tego, zwyczaj ten koniecznie zachowaćby należało. Zboczyliśmy jednak z zamierzonéj drogi; powiedzieliśmy wyżéj, że mieszkańcom wsi, pora zimowa nastręcza mniéj przyjemności, niż lato. Zachody około większego lub mniejszego gospodarstwa, zająć potrafią godziny dnia. Wieczór zaś, a ten od Listopada do końca Lutego bywa dosyć długi, na czemże przepędzić? Chociaż liczba osób samotnie żyjących, stósunkowo jest nierównie mniejsza, to przecież i w rodzinach liczniejszych, ciągła jednostajność musi się koniecznie sprzykrzyć, i zachęcać do ponętnych choć kosztownych i pod tylu innemi względami nie zawsze korzystnych zabawek miast, czyli jak to mówią, wielkiego świata. Książka, choćby też najużyteczniejsza i przyjemna, nie podobno, aby ciągle zająć mogła. Butelka i karty, dzięki Opatrzności, coraz bardziéj wychodzą z mody, równie jak rozprawy o polowaniu o popisywaniu się chartów, gończych i t. d., które kobietom podobno zawsze były nie miłe, a przynajmniéj je mało obchodziły, ponieważ przy zabawach tych rzadko tylko, i to chyba przy kartach, miały udział.

Filantropia, czyli jak ktoś nazwał trafnie, **ludzkolubność** jest sprężyną, która obecnie w zmiennéj rzeczy kolei, dziś porusza wielką machiną świata, to jest żyjących ludzi. Idźmyż z duchem czasu, zastósujmy do niego nasze dążności, a nawet na nudy długich wieczorów zimowych znajdziemy lekarstwo. Powiedział ktoś, niewiem czyli to prawda, że jakkolwiek (u nas) oświecenie olbrzymim postępuje krokiem, to przecież wpływ jego bardzo ograniczony, gdyż tylko jednéj klassy dosięga, większość zaś ludu, ani ma, ani mieć może o niem wyobrażenia. W miarę możności, rozszerzać takowe wyobrażenia, jest świętym obowiązkiem każdego, kochającego prawdziwie swój kraj i plemię, którego jest szczepem. Bardzo dogodną do tego porą są długie wieczory zimowe. Zgromadziwszy raz lub parę razy w tydzień czeladkę i podwładnych, Pan domu, lub naczelnik mniejszego albo większego gospodarstwa, mógłby praktycznie udzielać i upowszechniać wiadomości stósowne, których sam wielkim kosztem i zachodem nabywał. Nie trzeba tego czynić w sposób nauczający, ani się górnie rozwodzić nad przedmiotami, przechodzącemi pojęcie słuchaczów, bo temby się wszystko zepsuło od razu.

Rozmowa, przy jakiemkolwiek zatrudnieniu ręcznem, mogłaby podać sposobność do mówienia o tym lub owym przedmiocie. Tym sposobem możnaby najnowsze wynalazki upowszechnić między ludem, i stopniowo usuwać przesądy wszelkiéj nowości przeciwne, a częstokroć stawiające niepokonane trudności w zaprowadzeniu ulepszeń. Przy gawędce takiéj, nie jednoby się także wyjawiło postrzeżenie, od wieków może między gminem ukrywające się, a które do teoryi zastósowane i objaśnione, mianowicie w wydziale nauk przyrodzonych, ważnem staćby się mogło. Przypominam tu, zdarzenie Newtona z owczarkiem.

Dotychczas, nie posiadamy, mimo rozlicznych pojedyńczych starań i znakomitych w téj mierze zasług, porządnego zbioru, ani pieśni, ani powiastek, ani też przesądów ludu, tak wiele do objaśnienia historyi przyczynić się mogących. Te także tym sposobem mogłyby być zyskane. Zebranie ich od dawna już zalecają najzasłużeńsi względem literatury ojczystéj mężowie. Wiele już zaginęło i coraz więcéj ginie, w szybko ulatującego czasu otchłani. Ratujmy przynajmniéj, co ratowaném być może. *)

Wykonanie nie tak trudne, jak się zdawać może na pierwszy rzut oka. Trzeba tylko dobrych chęci, trzeba sobie umieć zjednać zaufanie. Piszący niemoże się pochlubić, iżby podawał własny lub nowy pomysł. Skreślił tylko i opisał, co w kilku miejscach, przez gorliwych i prawdziwych przyjaciół ludu widział urzeczywistnione.
M. Z.

*) Redakcya tą samą powodowana myślą, uczyniła, już poprzednio stósowną odezwę, i oczekuje jéj skutku.

Cmentarze.

Właściwe zwyczaje i sposób myślenia rozmaitych narodów, w niczém nie okazują się wyraźniéj, jak w rozmaitych obrządkach i sposobie grzebania umarłych. Nie ma żadnego, ktôryby się w tym względzie okazywał obojętnym; któryby nie używał środków, bądź do jak najdłuższego ciał przechowania, bądź do ich jak najrychlejszego zniszczenia. Środki te różnią się między sobą, stósownie do obyczajów lub przesądów każdego prawie narodu. W niektórych krajach ciała umarłych zostawiają nie pogrzebione na otwartem polu, lub w lasach, na pastwę ptaków i zwierząt; w innych zatapiają je w jeziorach lub rzekach, albo rzucają w przepaści. W Indyach Wschodnich suszą je naprzód przy ogniu, poczém dopiero obwijają płótnem i zakopują w ziemię. W innych stronach tegoż kraju, palą je od razu na stósach. Gwebrowie, w Persyi, mają dwa cmentarze, biały i czarny; na białym grzebią tych, których życie było cnotliwe; na czarnym przeciwnie tych, na których pamięci ciąży zarzut popełnionego występku lub zbrodni.

Rozmaite w téj mierze obrządki rodowitych Amerykanów, dostarczyłyby już same niewyczerpanéj treści do naszego przedmiotu. — Wybierzemy z nich tylko następne. Arakowie, mieszkający na południe rzeki Orinoko, zawieszają ciała umarłych w swych chatach, dopóki całe ciało nie odpadnie od kości, i natenczas kości te tłuką na mąkę, i wypijają z napojem: albo też palą ciała na stósie, zachowując na toż użycie zebrane popioły. — Abiponowie, w Ameryce południowéj, grzebią pospolicie swych zmarłych pod cieniem drzew; a gdy wódz pokolenia albo wojownik umiera, zabijają konie jego na grobie. Po niejakim czasie wykopują ciało z mogiły, i przenoszą je w najskrytsze tajniki lasów. Niektóre pokolenia robią szkielety z ciał swoich umarłych, i mieszczą je w siedzącéj postawie, ubrane w ozdobne szaty i pióra, około ścian umyślnie na to przeznaczonéj budowy, która się w pewnym czasie w roku uroczyście otwiera, i wszystkie szkielety w nowe się suknie obłoczają. W ogólności wszyscy Amerykanie okazują dziwną chęć, aby ich kości, wespół z popiołami ich przodków, spoczywały w kraju ich urodzenia. W koczujących pokoleniach południowéj Ameryki, które częstokroć o kilkadziesiąt mil naszych z pierwotnych swych siedlisk oddalać się zwykły, jeśli kto w ciągu téj podróży umiera, pozostali krewni lub przyjaciele, robią z ciała jego szkielet, który posadzony i przywiązany na grzbiecie ulubionego mu za życia konia, towarzyszy wciąż karawanie, dopóki ta, po jakim kolwiek bądź czasie, do miejsca rodzinnego nie wróci. Zdaje się nawet, że szczególniejsze przywiązanie tych rozmaitych pokoleń do tego, lub owego kawałka ziemi, pochodzi jedynie ztąd, iż w nim spoczywają zwłoki ich przodków. Znana jest powszechnie owa wzruszająca odpowiedź jednego wodza północnych Amerykanów, który, gdy mu Anglicy radzili, aby im dobrowolnie pewną część kraju ustąpił, odpowiedział pytając: „Możemyż my powiedzieć kościom ojców naszych, powstańcie! i pojdźcie z nami do innego kraju?“ — Jakoż te pokolenia, które przed przemocą Europejczyków z siedlisk swoich rodzinnych ustępować muszą, wykopują zwykle z grobów, i zabierają z sobą, wszystkie ciała i kości, nie tylko krewnych lub przyjaciół, ale i najdawniejszych swych przodków.

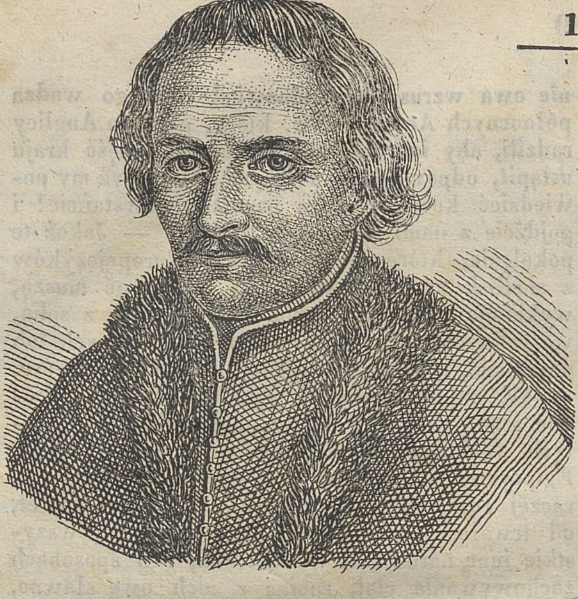
W najdawniejszych czasach Assyryjczykowie i mieszkańcy Babilonu, oblewali ciała umarłych woskiem, wprzód nim je w ziemi złożyli. Egipcyanie wierząc w nieśmiertelność duszy, a raczéj rozumiejąc, że byt jéj, po śmierci nawet, od trwałości ciała zależy, przewyższyli wszystkie inne narody, w troskliwości, i w sposobach zachowywania ciał, robiąc z nich owe sławne, do dziś dnia jeszcze istniejące Mumie.

Wszystkie te, jakkolwiek między sobą różne zwyczaje i obrządki, pochodzą z jednéj i tejże saméj zasady, z owéj czci dla umarłych, która, w tych nawet narodach i wiekach, gdzie żadnych pojęć i wyobrażeń o nieśmiertelności duszy nie było; stanowi niejako cechę natury ludzkiéj, i zdaje się zapowiadać świat przyszły. We wszystkich krajach i czasach, cmentarze były pod szczególną opieką praw i religii. Izraelici, przed wyjściem jeszcze z Egiptu, mieli osobne dla siebie. Przyszedłszy do Chanaan, pierwszém ich staraniem było, upatrzyć stósowne miejsce dla grzebania umarłych. Każde miasto miało swój publiczny mogilnik, za murami położony. Mogilnik miasta Jeruzalem, był w dolinie Cedron; w nim było wyznaczone osobne miejsce dla kapłanów, i daléj nieco dla cudzoziemców. — W Grecyi, przed przyjęciem od Frygijczyków zwyczaju palenia ciał na stósach, grzebano je powszechnie w ziemi, w miejscach na to przeznaczonych; potém nawet używano cmentarzy i grobowców, mieszcząc w nich urny z popiołami zmarłych. Grobowce Rzymian stawiane były pospolicie za miastem, po obu stronach dróg publicznych, a to w tym celu, aby podróżnym powszechne przeznaczenie ludzi przypominać.

(Koniec nastąpi.)

Andrzéj Maxymilian Fredro.

Różnym sposobem krajowi służyć można. Prawda, że świetniejszem się być zdaje powołanie żołnierza, który narażając własne zdrowie i życie na niebezpieczeństwa, chwałą zwycięstwa zdobi swe skronie, i dla tego mamiącego blasku, więcéj może znajduje wielbicieli. Lecz podobno równéj sławy, a większéj wdzięczności godzien jest mąż, służący ziomkom mądrą radą i pożyteczną nauką. Bo jeżeli pierwszemu przy osobistém męztwie, najczęściéj przypadek dopomoże,



Andrzej Maxymilian Fredro.

drugi bez głębokich wiadomości, połączonych z natężoną pracą, bez doświadczenia, bez cnoty i poświęcenia, nie zdoła być użytecznym, nie stanie się sławnym. Cicha obywatelska cnota, więcéj wymaga ofiar i trudów, większego zatem szacunku godna.

Nie głośne są w dziejach, a przynajmniéj rzadko wspominane wojenne czyny Fredry, chociaż zapewne i w tym zawodzie, zwyczajem przodków, ćwiczyć się nie zaniedbał; ale mądrą radą w senacie i uczonemi pismami, nieśmiertelną sobie zjednał sławę. Żył on w nieszczęśliwych czasach pod panowaniem Jana Kazimierza. Karól Gustaw upojony szczęściem wojennem, wypędziwszy Kazimierza, Sandomierzan, którzy nieba̧cznie żądali, aby sejm złożył i prawa elekcyi potwierdził, skarcił temi słowy: „nie potrzebuję ja waszych elekcyi,“ a uderzając po rękojeści pałasza: „tem ja, rzecze, jestem już królem i panem waszym.“ Jednak dumny ten wojownik nie długo potem z kraju ustąpić musiał. A kiedy z drugiéj strony napaść Kozaków szerzyła mordy i pożogi, trzeba było znowu spiesznéj obrony. Znakomitsi i gorliwsi obywatele, biegli na pomoc, wystawiając własnym kosztem chorągwie. Fredro nie dał się innym w tym względzie wyprzedzić i przybywa z zaciągnionemi przez siebie rotami pod Zborów i Beresteczko. — Wkrótce potem nawała Tatarska, spustoszywszy Ruś całą, zostawiła po sobie płacz, sieroctwo, głód i rozpacz biednego ludu. Czułe serce cnotliwego męża, nie było obojętne na tę publiczną klęskę i nędzę wieśniaków. Jako troskliwy ojciec, dzielił się dostatkami swemi z ubóstwem, goił rany, wspierał i cieszył, dowodząc tego własnym uczynkiem, że nie dostatki, ale ich szlachetne użycie, czyni człowieka prawdziwie bogatym. Postąpiwszy z Marszalka na godność Kasztelana Lwowskiego, a późniéj Wojewody Podolskiego, umarł w podeszłym wieku roku 1679. — Był to mąż prawy, nieugięty, dobro publiczne nad własną korzyść przenoszący, radą pożyteczną gorliwie krajowi usługujący. Z tą gorliwością i cnotą łączył niepospolitą naukę, którą nie tylko pomiędzy współczesnymi w izbie senatorskiéj chlubnie się odznaczał, ale nadto w publiczności sławę znakomitego pisarza sobie zjednał. Posiadając dokładną znajomość łaciny, skreślił w tym języku dzieje od śmierci Zygmunta Augusta. Lecz ważniejsze jeszcze są jego dzieła moralno-polityczne (vir consilii — monita politico-moralia — Militarium libri duo etc.) także w łacińskim języku; z tych niektóre Glinka na język polski przełożył. — Nadto bezimiennie wydane: Przysłowia mów potocznych, albo przestrogi obyczajowe, radne, wojenne, przez wiernego ojczyznie Anonyma: z tych udzielamy niektóre naszym Czytelnikom:

„Ktoż kiedy pana poganił? Nero będąc w złościach najsprośniejszy, najwięcéj pochlebnych najdował pochwalców, co go najbardziéj zepsowało.

Za kim niewinność chodzi, jak we sto koni jeździ.

Szczęście do pana, ujdzie za największą cnotę.

Wielkich rzeczy nie mówiąc, najlepiéj się mówi.

Kowal fortuny nie kuje, sobie ją kto chce zbuduje.

Złemu szermierzowi lada co zawadzi.

Z niczego nic nie będzie.

Wiele umie, kto nie umie nad potrzebę.

Księgi biegłości dodają, ale rozsądek większą mądrość sprawuje nad wielką łacinę.

Żaden tam nie rządzi, gdzie wszyscy rządzą.

Racya rozum ułagodzi, ale nie połata szkody.

Od złego włodarza bogato racyi, pieniędzy mało.

Głód stanie za kuchmistrza.

Co z daleka, to dobre, tak mniemanie niesie.

Własne rzeczy affektem, nie rozumem się sądzą.

Kogo sumienie nie strofuje, przed sąd wołany żartuje.

Pan, nie pan ale szafarz, więcéj sług ma, wielu dogadzać musi żołądkom.“

Czarne suknie.

Oddawna wiadome już były własności rozmaitych kolorów co do stopnia działalności, jakie na nie wywiera ciepłik. Lecz ostatniemi czasy D. Stark, za pomocą licznych doświadczeń nad suknami rozmaitych kolorów, odkrył nader ciekawe ich własności pod względem przejmowania się zapachami i pierwiastkami zaraźliwych chorób. Z doświadczeń tych okazuje się: 1) że suknie białe, nietylko najlepiéj ochraniają ciało ludzkie od gorąca słonecznego lub mrozów, lecz przéjmują się też najtrudniéj szkodliwemi pierwiastkami, rozlanémi w powietrzu podczas epidemii. 2) że izby w szpitalach jak najczęściéj należy bielić, dla zapobieżenia szerzeniu się epidemicznych chorób. 3) nakoniec, że podczas panowania jakichkolwiek zaraźliwych chorób, odzież z tkani roślinnych daleko więcéj zabezpiecza od odzieży z tkani zwierzęcych, jakiemi są wełna i jedwab. W ogólności P. Stark powstaje najmocniéj przeciw suknom czarnym i dowodzi, iż lekarze nigdy ich nosić nie powinni. Ciekawym w téj mierze faktem jest przypadek Dr. Hildebrand, który wyjechawszy z Wiednia, w czasie kiedy tam grassowała szkarlatyna, rozsiał był tę chorobę w Podolu, przez udział czarnego fraka, który przed dwoma miesiącami w Wiedniu nosił.

(Pam. krak.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)